

Dlaczego ZUS nie wypłaci nam emerytur

• sobota, 30 lipiec 2016 14:33



Do polityków PiS zaczyna docierać, że system emerytalny w Polsce splajtował. Polacy muszą się pogodzić z tym, że emerytura zapewni im tylko i wyłącznie pieniądze na minimalne potrzeby. Aby godnie przeżyć starość trzeba będzie mieć oszczędności albo korzystać z pomocy rodziny.

Rząd przyjął 19 lipca projekt ustawy przywracający poprzedni wiek emerytalny (60 lat dla kobiet, 65 lat dla mężczyzn) od października 2017 r. W reakcji na to think thank GRAPE (Group for Research in APplied Economics, Grupa Badawcza Ekonomii Stosowanej) opublikował badania, z których wynika, że większość Polaków po tych zmianach będzie na starość otrzymywać emeryturę minimalną (odpowiednik dzisiejszych 882 zł). Na dodatek państwo będzie musiało dopłacać, aby owe minimalne emerytury sfinansować. W tym zamieszaniu, po raz kolejny umyka podstawowy fakt: bismarckowski system wypłaty emerytur (młode pokolenie finansuje świadczenia dla starszego), splajtował. Według analiz ZUS w wypadku obniżenia wieku emerytalnego tylko w ciągu najbliższych 5 lat państwo będzie musiało dopłacić do systemu 400 mld zł. Bez tego: 250 mld zł. Bez zmiany systemu piramida finansowa, jaką jest obecny system polskich ubezpieczeń, w końcu się zawali. Ratuszek nasz rząd widzi w przyjmowaniu do pracy imigrantów ze Wschodu. Jednak żeby system się utrzymał, legalną pracę w Polsce musiałby podjąć w najbliższych latach co najmniej kolejny milion ludzi.

Piramidalna głupota

Polski system emerytalny jest strukturalnym bankrutem. Założenie wypłaty świadczeń ze składek płaconych przez obecnie zatrudnionych jest nie do obrony. Tylko w ciągu najbliższych 5 lat liczba osób w wieku

produkcyjnym zmniejszy się o ponad 600 tys. Matematyka jest nieubłagalna. Gdy w 2012 r. rząd Donalda Tuska podnosił wiek emerytalny prof. Marek Góra, jeden z twórców reformy tworzącej Otwarte Fundusze Emerytalne, mówił swoim studentom wprost, że system może się zbilansować tylko i wyłącznie, jeżeli nastąpią kolejne podwyżki wieku emerytalnego do około 75 lat. Złośliwi dodawali, że nawet wówczas, aby odebrać świadczenie trzeba będzie mieć nie tylko skończony odpowiedni wiek, ale także pisemną zgodę obojga rodziców. Prawda ta jest doskonale znana politykom. W 2012 r. ówczesny wicepremier Waldemar Pawlak szczerze wypalił, że „nie liczyliby na ZUS”, tylko na siebie i rodzinę. Słowa te wywołały burzę, ale nie poszła za nimi żadna refleksja.

Każda piramida finansowa przestaje funkcjonować, gdy wypłacających jest więcej niż wpłacających. Piramida finansowa o nazwie ZUS właśnie jest w takiej sytuacji.

Zasada solidarności pokoleń (obecnie pracujący płacą na tych, którzy pracowali wcześniej) przestała funkcjonować, bo ludzie żyją dziś na emeryturze 20–30 lat i zaczyna brakować pieniędzy na wypłacanie świadczeń. Wydłużenie wieku o 2 lata i 7 lat pozwoliło przenieść upadek systemu o 10–12 lat, czyli Tusk odłożył problem w czasie. Przytoczony na wstępie deficyt 400 mld zł w najbliższych 5 latach, to zaledwie wstęp.

Dziś na jednego Europejczyka w wieku emerytalnym przypada 3–4 w wieku produkcyjnym, w Polsce podobnie. Prawdziwe kłopoty zaczną się w 2020 r., gdy na emerytury będą przechodzić osoby urodzone w drugiej połowie XX wieku (na świat w Polsce przychodziło wówczas prawie 800 tys. dzieci rocznie), a ich miejsce zastąpi pokolenie o połowę mniej liczne. Potem będzie jeszcze gorzej. ONZ prognozuje, że do 2050 r. ludność Łotwy zmniejszy się o 52 proc., Bułgarii – o 36 proc., Ukrainy – o 35 proc., Rosji – o 30 proc., Włoch – o 22 proc., Polski – o 15 proc., a Słowacji – o 8 proc. W 2052 r. na Polaka w wieku emerytalnym będzie przypadało pół (sic!) pracującego Polaka. Czyli jeden pracujący Polak będzie miał utrzymać 2 emerytów.

Polityczna klientela

Obecny system ubezpieczeń społecznych jest patologiczny. Praca jest jednym z najbardziej opodatkowanych dóbr w Polsce – około 80 proc. Do kwoty płaconej na ubezpieczenia dochodzą też wydatki pracodawcy tzw. pozapłacowe koszty pracy. Całość jest celowo rozbijana tak, aby tylko nieliczni orientowali się, ile oddają państwu. Gdyby chodziło o zabezpieczenie na starość wówczas np. osoby, które uzbierałyby na swoim koncie odpowiednią kwotę, mogłyby przestać pracować np. w wieku 40 lat.

Najwyższe emerytury w tym systemie mają ci, którzy formalnie niczego nie produkują: urzędnicy, sędziowie, prokuratorzy, żołnierze i ludzie służb. Wysokie uprzywilejowane emerytury mają również górnicy. W obronie nierentownego systemu stoją więc uprzywilejowane grupy interesu, które faktycznie nie ponoszą kosztów swoich wypłat. Przedsiębiorcy płacący składki przez 40 lat mogą liczyć na około 1700 zł brutto emerytury. Dziś wszyscy płacą tyle, ile muszą. Stąd pomysły, aby obciążyć płacących składki emerytalne przedsiębiorców, podobnie jak zatrudnionych na etacie, czyli proporcjonalnie do dochodów. Oczywiście ten pomysł skutkowałby masową obniżką wpływów, ale pokazuje desperację obrońców systemu.

Emeryci są polityczną klientelą, której łatwo było przekazać wyborczą łapówkę. Ten elektorat rośnie. Spada jednak liczba środków, z których można finansować transfery. Jeżeli patologiczny system będzie utrzymywany, to dojdzie u nas do konfliktu pokoleń, w którym pracujący odmówią płacenia ogromnej części swoich podatków na rzecz utrzymania poziomu życia uprzywilejowanych emerytów.

Więcej w najnowszym numerze "Gazety Finansowej":